

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:
miesięcznie 1 zł. 50 ct. 2 zł.
kwartalnie 4 zł. 50 ct. 6 zł. 7 zł. 50 ct.
półrocznie 9 zł. 12 zł. 15 zł.

Przenumerowanie miejscowi, składający przedpłatę bez pośrednictwa administracji „Gaz. Nar.“ (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo za darmo bezpłatnego wypozyczenia książki z biblioteki H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszystkie przenumerowanie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny „SZCZUTEK“ za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoteż o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalszej nekrologii, opisy uroczystości prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgonach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. przyjmujemy się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro
otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep)
otwarte od 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy

Czas odnowić przedpłatę

Przedpłata

na „Gazetę Narodową“

Wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.
kwartalnie	4 „ 50 „	6 „
półrocznie	9 „	12 „

Dla przenumeratorów „Gaz. Nar.“ odstępujemy dwutygodniową ilustracyą dla kobiet „NOWE MODY“ po cenie wyjątkowo zniżonej, a to za 1 zł. 20 ct. kwartalnie lub 40 ct. miesięcznie. Niemniej wszyscy nasi przenumeratorowie, mogą otrzymywać poniżej połowy ceny bo za 35 ct. miesięcznie, a 1 zł. kwartalnie tygodnik satyryczno-humorystyczny „Szczutek“.

Przenumeratorowie miejscowi „Gaz. Nar.“ mają nadto prawo zupełnie bezpłatnego korzystania z wypożyczalni książek H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Przedlitawskie wybory sejmowe.

Lwów d. 29 listopada.

W bieżącym tygodniu zakończyły się wybory do sejmów: czeskiego, tyrolskiego i krakowskiego a ogólnie ich znaczeniem jest pewien zwrot ku „ostrzejszemu tonowi“. Sejm tyrolski krajów różni się pomiędzy sobą pod względem narodowym, politycznym i ekonomicznym, — we wszystkich jednakowoż tych krajach zarysowała się przed ostatnimi wyborami dążność do zepchnięcia dotychczasowych organizacyi umiarkowanych a zastąpienia ich przez organizacyi „ostrzejszego tonu“.

W Czechach obdłbiła się ta dążność w obu grupach narodowościowych. W grupie czeskiej stronnictwo „narodowe“ (staroczeskie) znikło niemal zupełnie z widowni sejmowej, i w szczególności zapanowało stronnictwo „wolno-myślne“ (młodoczeskie). Ale i w obozie niemieckim ostro się obdłbił zwrot „na lewo“. Pierwszy już atak „narodowców“ przeraził „liberałów“ — i jakkolwiek narodowcy słabą będą tworzyć o to liczbę grupę, to jednak liberali tylko najskrajniejszymi środkami zdolali się jako takie utrzymać.

Podobnie stało się w Tyrolu. Tak po stronie włoskiej jak niemieckiej zaznaczył się prąd bardziej radykalny. W Trentynie (Tyrolu włoskim) wybrano samych zwolenników abstynencyi (usuńcie się od udziału w pracach sejmku). Nawet okręgi ścisłe katolickie, dotychczas niechętnie biernie opozycyi, poddały się frakcyi skrajnej, która chce uporem wywodzić autonomię dla włoskiej części Tyrolu. W konserwatywnym obozie zwyciężył zastęp Di-

paniego i Zallingera, który wywiesił chorągiew „młodokonserwatywną“ — bojownicy zaś starokonserwatywni polegli zaraz w pierwszym starciu. Stąd wnosić można, że przy najbliższych wyborach do Rady państwa w Tyrolu, a za Tyrolem w reszcie krajów alpejskich pójdzie górą „ton ostrzejszy“ — nie tylko u konserwatystów, ale i u liberałów, pomiędzy którymi frakcyja „narodowa“ zdobywa sobie coraz więcej zwolenników. Liberali stracili w krajach alpejskich wszystkie mandaty z wyjątkiem jednego — i niezdolnego ograniczeni będą do Morawy i Bukowiny.

Sejm tyrolski liczy obok 4 wirylistów, 64 posłów, z których 15 należy do biernej opozycyi trentyńskiej, 22 starokonserwatystów, 11 młodokonserwatystów i 16 liberałów (z tych 10 dała posiadłość wielką).

W Krainie przypadły mandaty wiejskie konserwatystom, miejskie zaś młodociesom. Miasta więc przeszły do „tonu ostrzejszego“ — w okręgach wiejskich ocalili konserwatystów pomysł dla Słownońców zwrot w sprawie gimnazjum cyllajskiego. Wybory w krainiejskiej kurii dworskiej wreszcie przeprowadzone zostały dopiero wczoraj i wybrani w niej zostali sami liberałi (10 mandatów).

Sejm krakowski składa się z 1 wirylisty 136 posłów; starsłowieńcy liczą 17, a z wirylistą biskupem lubelskim 18 głosów, młodocies 8, liberali niemieccy 11 głosów (10 z kurii dworskiej i 1 z niemieckiego okręgu wiejskiego Koczebia). Absolutna większość wynosi 19 głosów, a tej także stronnictwo nie posiada. Dotychczas obie frakcyje słowiańskie tworzyły jeden klub w sejmie, obecnie zanosi się na dwa kluby osobne, jeżeli się w ostatniej chwili się nie zgodzi.

Jak już przy Tyrolu wspomnieliśmy, wynik tych wyborów sejmowych jest zapowiedzią, jak wypadną niedługo już walne wybory do Rady państwa, a mianowicie w duchu „tonu ostrzejszego“.

Młodociesi, którzy już na podstawie swojej większości w kurii wiejskiej dwa krzesła w Wydziale krajowym posiadali, teraz uzyskawszy 7 mandatów od izb handlowych, mają większość 44 przeciw 43 także w kurii miejskiej, która dwóch członków wybiera. Będzie zatem w Wydziale krajowym 4 członków młodocieskich, 2 z kurii dworskiej i 2 z centrum, z których tylko jeden Niemiec będzie.

Dworska kurja czeska rozpada się na dwie kurje wyborcze: ordynacką i nieordynacką. W pierwszej Niemcy nawet nie stawiali kandydatów, podobnie jak już w r. 1888. Ale i w nieordynackiej nie stawiali w r. 1889 kandydatów — tym razem jednak ryceur „chabrusu“ wystąpił w szranki.

Godnem uwagi jest, że do listy konserwatywnie nie przyjęto nikogo z podnoszących potrzebę silnego zaznaczenia narodowości czeskiej. Jest jednak pewnem, że konserwatyści nadal stać będą w obronie narodowościowych Czechów, choć nie w duchu utworzenia samoistnego królestwa Czeskiego.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 29 listopada.

Serbska mowa tronowa zaśluga na większą uwagę niż jej poświęciły telegramy. Z szczerą i namaszczonej podniósł król Aleksander potrzebę reorganizacji i udoskonalenia urzędów wojskowych, powołując się na tradycje dynastji, tudzież na państwowy, który kładzie wszystko czynić, aby kraj robiło zdolnym do spełnienia swoich zadań „narodowych“. Armia serbska nie jest armją w pojęciu nowoczesnym, ale raczej milicją; organizacja jej właściwa nie o wiele postąpiła od czasu wojny z Bułgarią, kiedy to w bitwie pod Sluniewą, gdy po obu stronach wyrzucano wszystkie naboje, Bułgarzy na bagnety uderzyli, a Serbowie nie czekając ataku w rozsypek poszli. Jakże więc w przyszłości reorganizacji armji rząd przedłożył wniesienie, mowa królewska nie powiada.

Drugą ważną sprawą mowy tronowej jest zapowiedź zmiany konstytucyj. Kłękami politycznymi są państwa, w których ciagle zachodzą zmiany konstytucyj. Według usposobienia obywateli; znak to, że albo w ogóle kraj nie dorósł do życia konstytucyjnego, albo w nim się zniżył. Rzecz ciekawa, że ten następ mowy tronowej wielko wywołał niezadowolenie w obozie postępowym, a więc ministerjalnym, chociaż rząd układał tę mowę. Do zmiany konstytucyj musi być zwołana wielka skupocyna, ostrykróć ludniejsza od zwyczajnej i prawie napewno zapowiedzieć można, że w niej ogromną większość zdobędzie radykali i to same radykałi. Za gabinetu Krištozina na 600 członków wielkiej skupocyny weszło 504 radykałów, 86 liberałów, 6 kuzachy i tylko 4 postępowców! Wywiąże się gwałtowność, ta zgłbia wszelkiej porządkowej pracy.

Naprawie finansów poświęcona została pierwsza część mowy tronowej, i tę właśnie należy przyjąć za „kolejnowiarę“. Pokrycie procentów i umiarkowanie długów Serbji, unifikacja i konwersja tych długów są „w ogóle“ zapewnione — przyzwoćm „o szczerem ludem zadowoleniem“ podnosi uprzedzającemu rządowi rosyjskiemu, jak on zadowolony z okazji konwersji w rosyjskim Banku państwowym. Jeżeli które państwo swoje potrzeby finansowe porządkuje przy pomocy caratu, jest to nieomylny znak arcyistotnego położenia. Prywatna pomoc zawsze goziwiwsza, i tę dawniej znajdowała Serbia, choć o „prawd“, srodze się na niej sparyła.

Król zaowiedział dalej wniesienie projektów finansowych i ekonomicznych ku ekonomicznemu podniesieniu kraju. Chodzi tu mianowicie o zmiany w systemie ściągania podatków i w ustawie stemplowej, „aby można w zupełności przeprowadzić istniejące już przepisy“. Osobliwie przyznaje, a skutek tembardziej wątpliwy, gdy w Serbji każda zmiana gabinetu stronnictwo, które doszło do sterna, uważa dla swoich członków za przywilej do nieplacenia podatków, w oem zwłaszcza radykali ocalają.

W końcu podnosi mowa tronowa przyjacielskie stosunki zwłaszcza z sąsiednią Turcją, tudzież otuchę, że uda się usładowanemu sułtanowi odpowiedziami zarządzeniami otoczyć skuteczną opieką

ka wolność sumienia i wolność nauki. Zrzęczy ten następ nie mówi o powszechnych narodowych prawach ludu Turcji, tylko o tem, w oem Serbia — dzięki zwłaszcza powstaniu maedocieskiemu — i serbscy poddani sułtana niejednako ważne ustępstwo od Porty uzyskali.

O dwóch rzeczach nie wspomina mowa tronowa, mianowicie o wytypieniu hajdnków (oprysków), o oem mówi na zgrupadzeniu stronnictwa postępowego minister prezydent Nowakowicz na dwa dni przed zebraniem skupocyny, wskazując ustawę o wytypieniu hajdnków, jako upewnienie bezpieczeństwa publicznego. Nie wspomina mowa tronowa także o tem, że rząd zamysla wnieść nowellę do ustawy prasowej, wedle której redaktorowie czasopiśm powinni posiadać wykształcenie akademickie.

Tyle za Serbji.

W sprawie chińsko-japońskiej są dziś nowe szczegóły do znotowania. Suma 4940000 ft. szterlingów (przeszło 60 milionów zł.), którą Chiny miały Japończykom za odstąpienie z półwyspu Liaotung wypłacić, została już, jak wiadomo, przez posła chińskiego w Londynie wypłaconą. Japończycy w powinni tedy rychło się wycofać z Port Arthur i całego tego półwyspu chińsko-mandzarskiego, który Rosya tak chciwie pragnie bezpośrednio czy pośrednio zagarnąć. Co głośnie, Chiny zostały przez to oswobodzone od nacisku ze strony Japonii co do styplowania w pokoju szimonoseickim zawarcia traktatu handlowego z Japonją. Japończykom chodziło mianowicie o zniesienie tak zwanego „hikina“ (akozay), którą towary oboe o prócz dla państwowego, w portach uszczelnione, obowiązane są płacić prowincjom chińskim, i która jest jedynym prawie dochodem prowincyj. O prócz cel i podatku gruntowego bowiem ludność chińska prawie żadnych innych podatków nie płaci — zniesienie przeto liknu byłoby zabójczym ciosem dla administracyi prowincjonalnej, do której nawet wojsko należy.

Państwa oboe ciagle nalegają na zniesienie liknu, Chiny ciagle się opierały, przystając narazie tylko na to, że likn ma wynosić połowę dla portowego. Japonia śledzi zupełnego zniesienia tej akozay, a gdyby Chiny były to śladnie uwzględniły, byłoby musiały nałożyć podatki na ludność chińską, co byłoby znowu napewno bunt wywołać musiało. Od tej presji rząd chiński z staje teraz oswobodzony. Lecz i na tem nie koniec. Chiny muszą opłacić procenty od pożyczek kontrubucyjnych już zaciągniętych i dalszych, muszą reorganizować armię i flotę, budować koleje, a na to wszystko potrzeba środków. Ludność zniozmi nowymi podatkami obarozak niepodobna, bo się oada zbuntuje, — jedynie tedy stała źródło dochodu Chin: cła portowe, będzie potrzeba tak podwyższyć, aby opłata za wszystkie owe wydatki pokryć można. Skończy się tedy na tem, że koście wojny Chin z Japonją pokryją państwa, prowadzące handel z Chinami!

Reorganizacya angielskiej administracyi wojskowej jest już ułożona. Naczelnemu wodzowi, którym jest obecnie generał lord Wolseley, dodano pięciu dyrektorów wydziałowych, którzy wraz z nim tworzą urząd dla spraw wojskowych, rozpadający się na

sześć departamentów. Do pierwszego, któremu przewodniczy naczelny wódz, należą: dyslokacya i mobilizacya armii, nkladanie planów kampanji, służba informacyjna, przedstawianie do awansów i odnawień; departament ten jest oraz doradcą i pomocnikiem ministra wojny we wszystkich sprawach dotyczących armii. Kierownikami reszty departamentów są: generał-adjutant (nadzór nad karnością, wyszkolenie wojsk, liczb armii, werbunek i dymisjonowanie żołnierzy), — generał-kwatermistrz (prowinaty, kwaterunki, transporty i remonty) — generał inspektor fortyfikacyi, — jny inspektor artylerji, — wreszcie sekretarz skarbowy (kasy, rachunkowość, rządowe ludwisarnie i fabryki broni). Każdy dyrektor odpowiada wobec naczelnego wodza, ten wobec ministra wojny, a minister wobec parlamentu. Urząd dla spraw wojskowych ma dawać opinie o budżecie wojskowym, który ma przeto przed wnieśieniem do parlamentu być przedkładań, aby każdy departament mógł przedłożyć swoje życzenia i wątpliwości.

Bardzo to ważna zmiana w ustroju naczelnych władz armii — ale ustroj samej armii ani o krok nie postąpił napród. O zaprowadzeniu powszechnej służby wojskowej żaden gabinet angielski nie odważył się pomyśleć — dopóki nie będzie zapóźno!

Z obozu ruskiego.

W dalszym ciągu (vide „Gazetę Narodową“ nr. 325 i 329) swych rewelacyi z obozu ruskiego w sprawie zarzutów podnoszonych przez pisma radykalne, jakoby przy ostatnich wyborach działali nadużytki — pisze Czas:

Do zupełnego obrazu nadużyć wyborczych brakuje jednego szczegółu. Przypatrzmy się jeszcze, jak przeladawano biednych „russkich“ i radykałów w Mościskach. Stuchając głosów pism ruskich i ich polskiej sojusznika, było tam niemal gorzej niż w Przemyslu i Dobromilu.

Pierwszy zarzut: Zgrupadzenie przedwyborcze, zwołane na dzień 13 października do Mościsk, rozpadło się przez zandarmów! Przewodniczącego p. Budzynowskiego Wastawa aresztowano. Słowem — przemoc! Faktyczny stan rzeczy tak się przedstawia: Bezimienny komitet „ludowy“, którego wystannikiem był niejaki p. Paszkiewicz, postanowił zwołać zgrupadzenie i wyznał na to lokal w domu starosty p. Łukasiewicza. Na zgrupadzenie to przybyli: znany Dr. Mikołaj Antoniewicz, również znany p. Markow, redaktor „Hadycażina“ ze Lwowa, p. Iwan Franko, p. Wacław Budzynowski i inni „ejusdem farinae“. Oni przybyli, ale wyborców nie było. W lokalu p. Łukasiewicza zgrupadziło się tymczasem mnóstwo małodzieńców chłopów i kobiet. Zgrupadzenie nie było zatem przedwyborczem, bo wyborców na nim nie było, lecz jakimś ludowym, małodzieńcem, z oclą emancypacyi niewieściej, bardzo wprawdzie „moderne“, lecz chyba nie zbyt legalną, bo na odbycie tego rodzaju zgrupadzenia żaden z tych panów pozwolenia nie miał. Zapytany o to pozwolenie przewodniczący p. Budzynowski, musiał oczywiście przyznać, że go nie posiada, nie chciał wszakże pomimo kilkakrotnych wezwań ustąpić z miejsca przewodniczącego i zaprzestać nielegalnych obrad, skutkiem czego

musiał być sprowadzony do starostwa, celem protokolarnego przesłuchania. Po skończeniu przesłuchania i podpisaniu protokołu, nikt nie myślał wzięć p. Budzynowskiego. Dodac jeszcze należy, że przebieg owego nieudalnego zgrupadzenia był bardzo burzliwy. I to nie wskutek „intrygi polskiej“, lecz z powodu ostrych sprzeczności między radykalnymi zwolennikami dra Franki, a stronnictwami patryotów „russkich“ dra Antoniewicza, dla którego sytuacja stała się tak bardzo nieprzyjemną, iż uważał za stosowne, chyłkiem opuścić „małodzieńców“ ludowe zgrupadzenie. Taki był rzeczywisty stan rzeczy, przedstawiony bez żadnych jaskrawości, których reszta nie brakuje. A więc żądanie krzyki? Kto był właścicielem nielegalnym? Czy tym panom zadaje się, że ich przepisy ustawy o zgrupadzeniach nie obowiązują? Oni stanowczo domagają się zwyżprawienia, a gdy im się go odmawia — wołają: gwałt!

Drugi zarzut: Agencyi p. Pawła Tyszkowskiego już na kilka tygodni przed wyborem jeździł po tutejszym powiecie i kupował głosy. Powiem, że z Husakowa miał do rozporządzenia trzydzieści głosów i żądał za nie 300 zł. Autorem tych zarzutów, jak widać, nie brakuje bujnej wyobraźni, lecz z prawdą rozminęli się stanowczo. Nigdzie nie było żadnych agentów! Włoszanie sami jeszcze przed rozpisaniem wyborów oświadczyli się głośnie za p. Tyszkowskim, co łatwo sprawdzić można na miejscu. Co się tyczy owych spekulacyi wyborczych, ani słowa nie ma w tem prawdy. W Husakowie wybrano wprawdzie na trzech wyborców dwóch Izraelitów: Izaka Fussa i Benjona Żupnika, lecz to są ludzie zamożni, którzy w takie spekulacyi z pewnością się nie bawili. Obaż zaś nie mają takich wpływów, aby mogli nie tylko 30, ale 3 głosy do rozporządzenia. Żaden zresztą z tych żydów husakowskich nie zajmował się agitacyą na rzecz p. Tyszkowskiego.

Trzeci zarzut: W wigilię i w sam dzień wyborów działali się okropne rzeczy w Mościskach, podobnie jak w Przemyslu i Dobromilu. Ławno to powiedzieć: okropne rzeczy! — trudno dowiedzieć, bo dokumenta i świadkowie naczyni twierdzą zupełnie inaczej. — W przeddzień wyborów pannał w Mościskach zupełny spokój: nie było żadnej agitacyi, bo nie było żadnych wyborców. W sam dzień wyborów agitacya — i to tylko ze strony zwolenników dra Franki — objawiła się bardzo słabo i nie wykroczyła — co przynależało — nigdzie z granic legalnych. Ani spokoju, ani porządku publicznego w niczem nie naruszone. Gdzież więc owe „okropności“?

Czwarty zarzut: Celem złożenia komisji wyborczej wyłącznie ze zwolenników p. Tyszkowskiego użtyto po prostu podstęp. Wyborcom, należącym do strony przeciwnie ogłoszonej, że głosowanie rozpocznie się o godzinie 10 rano, a tymczasem na pół godziny przedtem ukonstytuowano już komisję wyborczą.

Byłby to podstęp i szkaradny, gdyby był istniał rzeczywisty. W zarzucie tym jednak niema ani słowa prawdy. Wyborcy naznaczeni, co wyraźnie uwidoczniom było na kartach legitymacyjnych, na czas od godz. 9—10 $\frac{1}{2}$ przed południem. O godzinie 9 nikt nie pojawił się w sali, przeto rozpoczęto wybór dopiero około godz. 9 $\frac{1}{2}$, a rozpoczęto oczywiście od ukonstytuowania komisji wy-

TAK BYŁO.

Powieść

H Sudermanna

CZĘŚĆ DRUGA

(Ociąg dalszy.)

— O, ty! Czego ty chcesz mozeć? — Ja? — wybuchnął nareszcie, — kobieto, co ty możesz wiedzieć, ile ja noszę... Rozmyślałem... dręczę się... Wydaje się sam sobie skalany na całe życie... Nie mam odwagi spojrzeć w twarz zadanemu ucieczemu człowiekowi... Wydaje mi się, że każdy wskazuje na mnie palcami... świat stał się piekłem dla mnie... Jeżeli to dalej potrwa, postaram się zmyślić... Czyż to nie dosyć?

Oczy jej chciały spojrzeć na nim. Migotało w nich coś jak kryta radość, bo od dawnych, dawnych czasów, nie wyruszał się przed nią tak poufale.

— Czy mogę ci pomóc? — szepnęła, składając dlonie.

Rozdusił się szyszkosko.

— O, proszę cię, Gustawie!

— Zostaw to! — odparł szorstko. — Każda pomoc z twej strony byłaby nowym przestępstwem... Mnie tylko jeden

człowiek na świecie może pomóc, a tym człowiekiem jest Jerzy... — Na miłość boską! — krzyknęła. — Nie zechcesz przecie?... — Bądź spokojna — odparł — wiem, com ci winien. Będziemy dalej wlec kajdany, którymi przykułi jesteśmy do siebie. To się rozumie samo przez się.

Nastąpiła chwila milczenia.

— Czy umiesz się modlić, Gustawie? — spytała wreszcie Felicya drzącym głosem.

Spojrzał na nią przerażony.

— Skąd ci to na myśl przyszło? — Odpowiedz mi!... Umiesz? — Ja?... Czego ty chcesz właściwie?... Nie!

— Jesteś może bezwyznaniowym? — zapytała przerażona.

On strzepnął palcami. — Ażeby umiesz się modlić — odpowiedział — trzeba posiadać czyste serce... Ale ja... ja przemakam się koło dobrego Boga, jak mój pies przemakie się koło mnie, gdy wyrzuci coś złego.

— Powinieneś przecie spróbować — mówiła z najpobojniejszą minką. — Mnie to w ostatnich czasach wiele ulgi przyniosło. Powierzam moje ucieśnienie miłosierdziu Zbawiciela, i...

— Jakże ucieśnienie? — zapytała.

— Uśmiechnęła się zmieszana.

— Nie, doprawdy — powtórzyła — powinieneś się modlić.

— Hm.

— Może Bóg zesłał na nas tę pró-

bę, ażeby nas doświadczyć. Może należy to do wypróbowania naszej stałości... — Powiedz no mi — przerwał jej — czy nie byłaś u Brendenberga? — O, — zawołała — ja się go tak boję!

— Albo może u Hanny? — Nie — odparła zarumieniona. — Ale Hanna była u mnie.

— Aha!

— O, nie bądź tak twardym! Ja błogosławię chwilę, która mnie do niej sprowadziła, bo ona wskazała mi drogę do przysięgi.

— Ileż razy ona tu była? — Trzy.

— I zdałaś się jej na łaskę i nie-łaskę.

— Śmiejąc się, potrząsała głową. — Zrobiłaś to tylko z jednym — odpowiedziała. — Nie jedno jest jeszcze przebież do zatajenia... Ale ona przyniosła mi wiele pociechy.

Gustaw w zamyśleniu patrzył przed siebie.

Felicya wstała i zbliżyła się do niego.

— Wiesz, Gustawie — przemówiła z rozmarzonym uśmiechem — to by było tak ładnie, gdybyśmy się razem modlili.

— Jak to rozumiesz? — Zmieszana była.

— Ja myślę, gdybyśmy wspólnie nasze troski... — Sądziła, że byłoby to skuteczniej? — Westchnęła. — Byłoby to tak pięknie — szepnęła.

— Czy mamy razem ukłknąć tu na dywanie? — zapytał.

Uśmiechnęła się, zarumienioną jeszcze jeszcze silniej.

— Jesteś poganinem — nadąsała się, siadając — i sztydzisz z najświętszych rzeczy.

— Bądź spokojna... Ochota do sztyderstwa dawno mi już przeszła.

— To mój się przynajmniej za mnie... jak ja się modlę za ciebie.

Modlił się ty za mnie?

Skinęła głową zawstydzona i spuściła oczy.

— To najlepsze, co posiadam — szepnęła.

Nastąpiło nowe milczenie.

Oczy obojga społyły na siebie.

Słodkie, zamieszane współczucie, jak tajemnicze fluidum unosiło się pomiędzy nimi. W tej chwili nie ciężko kładano, o których Gustaw mówił.

Mylili ich powędrwały w przeszłość.

— Byliśmy nadto szczęśliwi — szepnęła Felicya — dlatego teraz tak cierpię musimy.

On nie odpowiadał. Zwyyczajem mężczyzny mniej był wdzięcznym za przeżyte szczęście.

To obudziło jej nieufność.

— Albo może nim nie byłaś? — spytała.

Skinęła kilkakrotnie głową, zatopiony we wspomnieniach.

Felicya patrzyła na niego sztywnym wzrokiem, z rękami splecionymi nad czołem.

— Dlaczego tak „przyjść musiał? — szepnęła. — Dlaczego nie byliśmy silniejszmi i nie oparliśmy się pokusie? — Dlaczego?... Bo byliśmy młodzi i głupi i nie przewidzieli końca. Ja z mojej strony myślałem, że Bóg wie, jak to czyni bohaterki spełniać, wnosząc zdraęę w dom Rhedena... Wydawałem się sobie dyabło genialnym i byłbym wolał całemu światu: Patrzcie, co to za mnie za bohater... mam stosunek z mężatką!

— Ale z początku przecież tak nie było? — dopytywała się.

— Jakto... z początku? — Gdy dowiedziałam ci mojej miłości? — Ach... myśliłaś to o omyłki wieczorne sierpienionym?

— Pamiętasz więc o nim? — pytała, natchylając się ku niemu. Na twarzy jej paliły się różowe plamy, wzrok jej rozpyływał się w rozmarzeniu.

— Jak można o cems takim zapomnieć? — odparł, marszcząc czoło i uśmiechając się zarazem. — Wszak pokutuję się potem za to przez całe życie.

— A gdy... wtedy... jechałeś do domu, o cems właściwie myślałeś? — Ja? Ach Boże... Czyż mogłem wiele myśleć? Byłem jak pijany, a zresztą...

Przerwał, uczył w sobie bezsilny gniew. Chciał się ruszyć, nie mógł. Cała siła woli wyprostowała się, ażeby wyjść z tego rozmięczenia, ażeby odzyskać samego siebie.

— Po co my grzebiemy w przeszłości? — zawołał zrywając się — to ni-

gdy nie może do czegoś dobrego doprowadzić.

— Pomaga nam do znoszenia całej nędzy obecnej — odparła. — Czyż to nie dość dobrego? — Nie sprzeciwiał się i zaczął się zbierać.

Przy pożegnaniu, porwany nagłą wściekłością, potrząsał nią jak trzcina i wpajając swe palce w jej ramiona, szepnął, natchylwszy się ku niej: — Masz słusność... powinieneś się modlić.

VI.

W domu pastora zastała nadciągająca zima wszystko po dawnemu.

Mimo czystych wypraw nie udało się dotąd kandydatowi zebrać pieniędzy potrzebne do kontynuowania studiów. W skutek tego wybierał się z całym spokojem, przebyć w rodzicielskim domu zimowe półrocz.

Postanowił użyć wolnych godzin do obmyślenia nad ostatecznym wyborem stanowiska, a potem napisać dzieło epokowe, któreby go od razu wyniosło do szczytu znakomitych ludzi. Dądoło mu stać mieć o ile możności charakter naukowy i luźnie wirującym ideom modnych czasów nadac odrębną postać i kierunek.

(G. d. n.)

Kartki głosowania świadczą, że w używaniu żadnych podstępów i że na 44 głosujących wyborców wybrani byli: Alfred Białogłowski z Mościck, Jan Hrybowski z Krukienic i Kasper Jędruch z Sukowoszczyzna. Głosowanie ukończono o godz. 11 minut 8 przed południem i zaraz ogłoszono obecnym wyborcom wynik głosowania, z wzywaniem, ażeby nie rozjeżdżali się do domów i czekali na ogłoszenie ogólnego wyniku w całym okręgu wyborczym, a to dlatego, że mogła się okazać potrzeba ściślejszego wyroku. Gdzie tu zatem był podstęp lub nielegalność?

Wszakże wbrew oczywistości sformułowania jest tu ten podstęp przez „najbardziej uczciwych naszych” piątą zarzut: Ofiarą padł K. Cyryl Panieczński, gr. kat. proboszcz z Makunowa, który przybywszy z dziesięciu wyborcami w parę minut później, nie był już dopuszczony do głosowania. Przecież i gwałt, spełniony na wolnych obywatelach w konstytucyjnym państwie! Hierarchia społeczna i intryka polska triumf odniosły! Przypatrzmy się faktom: Ks. Cyryl Panieczński, gr. kat. proboszcz z Makunowa, nie zgłaszał się wcale do wyboru; nie pokazał się on nawet w sali wyborczej. Podobnie i wyborcy z jego parafii, z wyjątkiem tylko jednego z gminy Szeszerowice, który głos swój oddał, nie zgłosili się wcale. Sam K. Panieczński — a na to są klasyczne świadectwa — oświadczył, że dopiero po godzinie 1 z południa przybył do Mościck, a nie miał wcale zamiaru głosować. Zapewniają nam i wyborcy z jego parafii nie mieli chęci brać udziału w głosowaniu i nie pokazywali się zgłą w sali wyborczej. Nie mogło zaś być ich dziesięciu, gdyż wszystkie gminy, należące do jego parafii, wybierają razem tylko siedmiu wyborców, z których jeden głosował na p. Tyszkowskiego, a sześciu nie chciało wcale głosować.

Szósty zarzut. Ogólny rezultat głosowania ogłoszono dopiero o godz. 3. po południu. To także jakiś podstęp. Zarzut prawdziwy! Rezultatu tego jednak niepodobna było ogłosić wcześniej, bo — jak sprawdzić można w urzędzie telegraficznym — depesza z Przemyśla, jako z głównego miejsca wyboru, nadeszła dopiero około 3. godziny z południa. I ogłoszono rezultat natychmiast. Ale że rezultat ten nie był pomyślny dla dr. Franki, że nie był pomyślny dla wszystkich polityków z obozu *Diła, Halcycanina i Kurjera Lwowskiego*, przeto popyły się korespondencje, w których co słowo to fałsz lub potwarz. Dzieje wyboru w okręgu Przemyśl, Dobromil, Mościcka są klasycznym chybą dowodem, kto wywierał presję, kto dopuszczał się bezprawia i kto później, poniosłszy porażkę, puścił się na drogę potwarzy, pod hasłem słynnego mowcy bóbreckiego: *calumniare audacter!*

Przytoczyliśmy niezaprzeczenie fakta, one przemawiają dobitnie i silnie, niż słowa. Obraz jest już teraz zupełny: Przemyśl, Dobromil, Mościcka! Tak padł, bo paść musiał znakomity mąż dr. Iwan Franko; padł, gdyż pomimo swoich radykalnych przekonań i czerwonej koszuli, nie miał gruntu wśród ludu, który znał lepiej p. Tyszkowskiego i więcej mu ufał. Czytelnicy artykułów niemieckich p. Franki, ogłaszających w *Die Zeit*, mogą być łatwiejszymi i ufać mu na słowo. My wszakże, bliżsi, wiemy dobrze, jak rzeczy miały się istotnie i mamy klasyczne świadectwa na dowód, jak „szlachetna i legalna” była walka wyborcza ze strony „ucisnionych” naszych wrotywateli, jęczących pod przemogą hierarchii społecznej i intrygi politycznej. Nie mogą zdobyć większości, bo nie posiadają zaufania — więc samogłoszą się w swej złości (*vana sine viribus*) biją i — krzyczą!

W sprawie emigracji do Brazylii.

Komitet Towarz. św. Rafała we Lwowie prosi nas o umieszczenie wyjaśnienia co do zarzutów podnoszonych przeciw jego działalności. Czyżnież zadość zasada: *audiat et altera pars* udzielamy chętnie miejsca temu rzeczowemu wyjaśnieniu.

Odpisano:

Nie mając zamiaru wdawać się w jakiegokolwiek zasadniczą polemikę w sprawie opieki udzielanej wychodźcom przez Towarzystwo św. Rafała, a tem niżej w sprawie potrzeby takiej opieki w ogóle, uważamy za potrzebne, sprostować kilka mylnych informacji, które służyły niektórym posłom w Kole polskiem za podstawę do zarzutów podnoszonych przeciw akcyi Towarzystwa św. Rafała.

Przedewszystkiem jednak musimy wspomnieć, iż komitet Towarzystwa św. Rafała powstał w chwili, gdy gorączka emigracyjna już się była bardzo silnie w kraju rozwinęła. Wówczas nie wyjeżdżali bez paszportów i bez wiadomości, dokąd i po co jadą.

Następnie koczowali o głódzie po przeróżnych stacjach jak Wiedniu, Poczcie, Pontebia, Udine i Genui, ohydnie wyzyrkani przez agentów misyjnych, zanim zdobyli bezpłatne bilety okrętowe. W końcu zupełnie ogłodzi i pieniężni przybywali do Brazylii, gdzie zamiast osiedlenia na gruncie, czekała ich wyzyska na plantacji kawy, bawłny lub trzciny cukrowej, gdzie ich straszna nędza spotykała — a nawet w razie usiłowania ucieczki, śmierć.

Ażby tym wszystkim nieuczciwcom, choć w części zapobiedz, postanowiliśmy się zapośredniczyć wychodźcom i w tym celu z początkiem lutego zawładaliśmy we Lwowie z upoważnieniem Towarzystwa św. Rafała we Wiedniu, komitet.

Od kwietnia do chwili obecnej wyjechało pod naszą opieką około 350 rodzin, z których większość, w Lwowie, we Wiedniu

Udine, Genui i Brazylii metrowie zaufania, a nieraz także specjalni przewodnicy troskliwie czuwali, chroniąc ich starannie od wyzysku. Przyczem zaznaczamy, iż tylko część ogółu wychodźców z Galicji pozostawała pod naszą opieką, mianowicie wielu młodych mężczyzn ruszyło bez naszej opieki, bez paszportów i biletołów okrętowych.

W Brazylii pupili nasi zostali osiedleni na gruntach, przyczem musimy podnieść, iż dopiero od czasu naszej akcyi opiekuńczej i dzięki jej, wychodźcy z Galicji otrzymują ziemię, naturalnie na spłaty.

Co się tyczy pogłosek, jakoby komitet zobowiązał się dostawiać ludzi do Brazylii, to fakt taki byłby tak przeciwny zasadom Towarzystwa św. Rafała i nie liczący z jego powagą, iż odpiarłby takie zarzuty uważany za zbyteczne.

Nie znana nam też jest podstawa twierdzenia, że dr. Stanisław Kłobukowski przyrzekł rządowi brazylijskiemu „w jak najkrótszym czasie do 9000 wychodźców z Galicji dostawić” i znużając jego szlachetne intencje, jesteśmy przekonani, iż twierdzenie to jest błędne.

Komitet nie urządzał nigdy uroczystości przy wyjeździe emigrantów, uważał jednak za właściwe emigrujących polecać w liczniejsze grona, dając mu prawie zawsze opiekuna i przewodnika i pouczając ich na wyjeździe, jak mają postępować w podróży i Brazylii i przestrzegając, aby strzegli wiary i języka.

Listy nadechodzące z Brazylii przedstawiają nieraz straszną nędzę emigrantów, ale są to emigranci, którzy tam się udali bez opieki komitetu. Natomiast wiadoma jest rzeczą, iż ci, którzy pojechali pod opieką komitetu, uniknęli rozmaitych wyzysków, mianowicie nie byli wyzyrkani przy wyimaniu pieniędzy, nie opłacali żadnych kontrybucyj, agentów, nieraz otrzymali zniżenia na kolejach żelaznych, a we Włoszech wyzyrkali na okręt możliwie najkrótszy czas.

Słowem oddawani nie jako z rąk do rąk, przechodząc z jednej opieki pod drugą, dojeżdżali bezpiecznie do Brazylii, gdzie ich osiedlano przedko w możliwie najlepszych warunkach.

Sadymy, że nie potrzebujemy dłużej udowadniać, że cała różnica, jaka zachodzi pomiędzy losem dawniejszej emigracji, a tej, która zostawa pod opieką Towarzystwa św. Rafała, należy temu Towarzystwu zawdzięczać, iż że bez takiej akcyi opiekuńczej, czekałaby zawsze emigrantów los najokropniejszy.

W końcu stanowczo odpiaramy zarzut, jakobyśmy popierali emigrację z Brazylii. Popieranie jakiegokolwiek emigracji byłoby naruszeniem wyraźnego zakazu statutu, który jako cel Towarzystwa stawia: opiekę nad tymi, którzy niezłomnie postanowili emigrować.

Prosimy zatem wszystkich ludzi dobrej woli, aby zechcieli uznać, iż między jednym a drugim sposobem traktowania sprawy emigracyjnej zachodzi zasadnicza różnica.

Nie musimy wywołać ruch emigracyjny, nie jesteśmy w stanie temu przeszkodzić, natomiast zawsze staraliśmy się sprowadzić go do granic jak najmniej szkodliwych.

Edward hr. Taaffe.

(1867—1893).

Wiadomość o przewidywanym oddawaniu zgonie Edwarda hr. Taaffe, który po dłuższych cierpieniach zmarł w dniu 29. bm. w Elisbach, znowu nas do zamieszczenia obszerniejszego wspomnienia poświęconego życiu i działalności byłego premiera Cislitawii.

(S. P.) Edward hr. Taaffe ujrzał światło dzienne w Wiedniu dnia 24. lutego 1833 roku. Potomek starożytnego irlandzkiego rodu osiadłego w połowie drugiej siedemnastego wieku w Niemczech, był synem zmarłego w r. 1855 we Wiedniu Ludwika Patryka hr. Taaffe, prezydenta Najwyższego trybunału, który w latach 1820—1826 piastował godność prezydenta gubernalnego a następnie gubernatora Galicji. Po ukończeniu studiów prawniczych na wiedeńskiej wiedeńskiej i po złożeniu świeżo wówczas wprowadzonych egzaminów państwowych, wstąpił hr. Edward do służby rządowej. Praktykę urzędową odbywał kolejno w Wiener Neustadt, na Węgrzech i w Czechach. W roku 1861 widzieli go już radcą namiestnictwa i naczelnikiem urzędu obwodowego w Pradze, zaś w kwiecień 1863 roku prezydentem rządu krajowego w Solnogradzie. Zamianowany w styczniu 1867 r. namiestnikiem dolnej Austrii, powołany został w marcu t. r. do gabinetu Beusta w charakterze ministra spraw wewnętrznych, zaś po wywiezieniu Beusta do godności kanclerza państwa, objął d. 27. czerwca 1867 r. zastępstwo prezesa ministrów, by w następnym gabinecie Giskry i Herbsa, t. zw. mieszczańskim, pod prezydencją ks. Karola Auersperga, przyjąć nowo utworzoną tekę ministra obrony krajowej i bezpieczeństwa publicznego. Po nastąpieniu ks. Auersperga objął Taaffe w październiku 1868 roku tymczasową prezydencję gabinetu, zaś w kwietniu 1869 roku z zatrzymaniem dotychczasowego wydziału przyjął definitywnie kierownictwo ministerstwa. Ustąpiwszy w dniu 15. stycznia 1870 r. z śp. Alfredem hr. Potockim i z Bergerem ze składu gabinetu, nie długo zajął hr. Taaffe przyjeżdżając do Brazylii, gdzie jego straszna nędza spotykała — a nawet w razie usiłowania ucieczki, śmierć.

Ażby tym wszystkim nieuczciwcom, choć w części zapobiedz, postanowiliśmy się zapośredniczyć wychodźcom i w tym celu z początkiem lutego zawładaliśmy we Lwowie z upoważnieniem Towarzystwa św. Rafała we Wiedniu, komitet.

Od kwietnia do chwili obecnej wyjechało pod naszą opieką około 350 rodzin, z których większość, w Lwowie, we Wiedniu

Udine, Genui i Brazylii metrowie zaufania, a nieraz także specjalni przewodnicy troskliwie czuwali, chroniąc ich starannie od wyzysku. Przyczem zaznaczamy, iż tylko część ogółu wychodźców z Galicji pozostawała pod naszą opieką, mianowicie wielu młodych mężczyzn ruszyło bez naszej opieki, bez paszportów i biletołów okrętowych.

W Brazylii pupili nasi zostali osiedleni na gruntach, przyczem musimy podnieść, iż dopiero od czasu naszej akcyi opiekuńczej i dzięki jej, wychodźcy z Galicji otrzymują ziemię, naturalnie na spłaty.

Co się tyczy pogłosek, jakoby komitet zobowiązał się dostawiać ludzi do Brazylii, to fakt taki byłby tak przeciwny zasadom Towarzystwa św. Rafała i nie liczący z jego powagą, iż odpiarłby takie zarzuty uważany za zbyteczne.

Nie znana nam też jest podstawa twierdzenia, że dr. Stanisław Kłobukowski przyrzekł rządowi brazylijskiemu „w jak najkrótszym czasie do 9000 wychodźców z Galicji dostawić” i znużając jego szlachetne intencje, jesteśmy przekonani, iż twierdzenie to jest błędne.

Komitet nie urządzał nigdy uroczystości przy wyjeździe emigrantów, uważał jednak za właściwe emigrujących polecać w liczniejsze grona, dając mu prawie zawsze opiekuna i przewodnika i pouczając ich na wyjeździe, jak mają postępować w podróży i Brazylii i przestrzegając, aby strzegli wiary i języka.

Listy nadechodzące z Brazylii przedstawiają nieraz straszną nędzę emigrantów, ale są to emigranci, którzy tam się udali bez opieki komitetu. Natomiast wiadoma jest rzeczą, iż ci, którzy pojechali pod opieką komitetu, uniknęli rozmaitych wyzysków, mianowicie nie byli wyzyrkani przy wyimaniu pieniędzy, nie opłacali żadnych kontrybucyj, agentów, nieraz otrzymali zniżenia na kolejach żelaznych, a we Włoszech wyzyrkali na okręt możliwie najkrótszy czas.

Słowem oddawani nie jako z rąk do rąk, przechodząc z jednej opieki pod drugą, dojeżdżali bezpiecznie do Brazylii, gdzie ich osiedlano przedko w możliwie najlepszych warunkach.

Sadymy, że nie potrzebujemy dłużej udowadniać, że cała różnica, jaka zachodzi pomiędzy losem dawniejszej emigracji, a tej, która zostawa pod opieką Towarzystwa św. Rafała, należy temu Towarzystwu zawdzięczać, iż że bez takiej akcyi opiekuńczej, czekałaby zawsze emigrantów los najokropniejszy.

W końcu stanowczo odpiaramy zarzut, jakobyśmy popierali emigrację z Brazylii. Popieranie jakiegokolwiek emigracji byłoby naruszeniem wyraźnego zakazu statutu, który jako cel Towarzystwa stawia: opiekę nad tymi, którzy niezłomnie postanowili emigrować.

Prosimy zatem wszystkich ludzi dobrej woli, aby zechcieli uznać, iż między jednym a drugim sposobem traktowania sprawy emigracyjnej zachodzi zasadnicza różnica.

Nie musimy wywołać ruch emigracyjny, nie jesteśmy w stanie temu przeszkodzić, natomiast zawsze staraliśmy się sprowadzić go do granic jak najmniej szkodliwych.

Edward hr. Taaffe.

(1867—1893).

Wiadomość o przewidywanym oddawaniu zgonie Edwarda hr. Taaffe, który po dłuższych cierpieniach zmarł w dniu 29. bm. w Elisbach, znowu nas do zamieszczenia obszerniejszego wspomnienia poświęconego życiu i działalności byłego premiera Cislitawii.

(S. P.) Edward hr. Taaffe ujrzał światło dzienne w Wiedniu dnia 24. lutego 1833 roku. Potomek starożytnego irlandzkiego rodu osiadłego w połowie drugiej siedemnastego wieku w Niemczech, był synem zmarłego w r. 1855 we Wiedniu Ludwika Patryka hr. Taaffe, prezydenta Najwyższego trybunału, który w latach 1820—1826 piastował godność prezydenta gubernalnego a następnie gubernatora Galicji. Po ukończeniu studiów prawniczych na wiedeńskiej wiedeńskiej i po złożeniu świeżo wówczas wprowadzonych egzaminów państwowych, wstąpił hr. Edward do służby rządowej. Praktykę urzędową odbywał kolejno w Wiener Neustadt, na Węgrzech i w Czechach. W roku 1861 widzieli go już radcą namiestnictwa i naczelnikiem urzędu obwodowego w Pradze, zaś w kwiecień 1863 roku prezydentem rządu krajowego w Solnogradzie. Zamianowany w styczniu 1867 r. namiestnikiem dolnej Austrii, powołany został w marcu t. r. do gabinetu Beusta w charakterze ministra spraw wewnętrznych, zaś po wywiezieniu Beusta do godności kanclerza państwa, objął d. 27. czerwca 1867 r. zastępstwo prezesa ministrów, by w następnym gabinecie Giskry i Herbsa, t. zw. mieszczańskim, pod prezydencją ks. Karola Auersperga, przyjąć nowo utworzoną tekę ministra obrony krajowej i bezpieczeństwa publicznego. Po nastąpieniu ks. Auersperga objął Taaffe w październiku 1868 roku tymczasową prezydencję gabinetu, zaś w kwietniu 1869 roku z zatrzymaniem dotychczasowego wydziału przyjął definitywnie kierownictwo ministerstwa. Ustąpiwszy w dniu 15. stycznia 1870 r. z śp. Alfredem hr. Potockim i z Bergerem ze składu gabinetu, nie długo zajął hr. Taaffe przyjeżdżając do Brazylii, gdzie jego straszna nędza spotykała — a nawet w razie usiłowania ucieczki, śmierć.

Ażby tym wszystkim nieuczciwcom, choć w części zapobiedz, postanowiliśmy się zapośredniczyć wychodźcom i w tym celu z początkiem lutego zawładaliśmy we Lwowie z upoważnieniem Towarzystwa św. Rafała we Wiedniu, komitet.

Od kwietnia do chwili obecnej wyjechało pod naszą opieką około 350 rodzin, z których większość, w Lwowie, we Wiedniu

Udine, Genui i Brazylii metrowie zaufania, a nieraz także specjalni przewodnicy troskliwie czuwali, chroniąc ich starannie od wyzysku. Przyczem zaznaczamy, iż tylko część ogółu wychodźców z Galicji pozostawała pod naszą opieką, mianowicie wielu młodych mężczyzn ruszyło bez naszej opieki, bez paszportów i biletołów okrętowych.

W Brazylii pupili nasi zostali osiedleni na gruntach, przyczem musimy podnieść, iż dopiero od czasu naszej akcyi opiekuńczej i dzięki jej, wychodźcy z Galicji otrzymują ziemię, naturalnie na spłaty.

Co się tyczy pogłosek, jakoby komitet zobowiązał się dostawiać ludzi do Brazylii, to fakt taki byłby tak przeciwny zasadom Towarzystwa św. Rafała i nie liczący z jego powagą, iż odpiarłby takie zarzuty uważany za zbyteczne.

Nie znana nam też jest podstawa twierdzenia, że dr. Stanisław Kłobukowski przyrzekł rządowi brazylijskiemu „w jak najkrótszym czasie do 9000 wychodźców z Galicji dostawić” i znużając jego szlachetne intencje, jesteśmy przekonani, iż twierdzenie to jest błędne.

Komitet nie urządzał nigdy uroczystości przy wyjeździe emigrantów, uważał jednak za właściwe emigrujących polecać w liczniejsze grona, dając mu prawie zawsze opiekuna i przewodnika i pouczając ich na wyjeździe, jak mają postępować w podróży i Brazylii i przestrzegając, aby strzegli wiary i języka.

Listy nadechodzące z Brazylii przedstawiają nieraz straszną nędzę emigrantów, ale są to emigranci, którzy tam się udali bez opieki komitetu. Natomiast wiadoma jest rzeczą, iż ci, którzy pojechali pod opieką komitetu, uniknęli rozmaitych wyzysków, mianowicie nie byli wyzyrkani przy wyimaniu pieniędzy, nie opłacali żadnych kontrybucyj, agentów, nieraz otrzymali zniżenia na kolejach żelaznych, a we Włoszech wyzyrkali na okręt możliwie najkrótszy czas.

Słowem oddawani nie jako z rąk do rąk, przechodząc z jednej opieki pod drugą, dojeżdżali bezpiecznie do Brazylii, gdzie ich osiedlano przedko w możliwie najlepszych warunkach.

Sadymy, że nie potrzebujemy dłużej udowadniać, że cała różnica, jaka zachodzi pomiędzy losem dawniejszej emigracji, a tej, która zostawa pod opieką Towarzystwa św. Rafała, należy temu Towarzystwu zawdzięczać, iż że bez takiej akcyi opiekuńczej, czekałaby zawsze emigrantów los najokropniejszy.

W końcu stanowczo odpiaramy zarzut, jakobyśmy popierali emigrację z Brazylii. Popieranie jakiegokolwiek emigracji byłoby naruszeniem wyraźnego zakazu statutu, który jako cel Towarzystwa stawia: opiekę nad tymi, którzy niezłomnie postanowili emigrować.

Prosimy zatem wszystkich ludzi dobrej woli, aby zechcieli uznać, iż między jednym a drugim sposobem traktowania sprawy emigracyjnej zachodzi zasadnicza różnica.

Nie musimy wywołać ruch emigracyjny, nie jesteśmy w stanie temu przeszkodzić, natomiast zawsze staraliśmy się sprowadzić go do granic jak najmniej szkodliwych.

Nie musimy wywołać ruch emigracyjny, nie jesteśmy w stanie temu przeszkodzić, natomiast zawsze staraliśmy się sprowadzić go do granic jak najmniej szkodliwych.

Edward hr. Taaffe.

(1867—1893).

Wiadomość o przewidywanym oddawaniu zgonie Edwarda hr. Taaffe, który po dłuższych cierpieniach zmarł w dniu 29. bm. w Elisbach, znowu nas do zamieszczenia obszerniejszego wspomnienia poświęconego życiu i działalności byłego premiera Cislitawii.

(S. P.) Edward hr. Taaffe ujrzał światło dzienne w Wiedniu dnia 24. lutego 1833 roku. Potomek starożytnego irlandzkiego rodu osiadłego w połowie drugiej siedemnastego wieku w Niemczech, był synem zmarłego w r. 1855 we Wiedniu Ludwika Patryka hr. Taaffe, prezydenta Najwyższego trybunału, który w latach 1820—1826 piastował godność prezydenta gubernalnego a następnie gubernatora Galicji. Po ukończeniu studiów prawniczych na wiedeńskiej wiedeńskiej i po złożeniu świeżo wówczas wprowadzonych egzaminów państwowych, wstąpił hr. Edward do służby rządowej. Praktykę urzędową odbywał kolejno w Wiener Neustadt, na Węgrzech i w Czechach. W roku 1861 widzieli go już radcą namiestnictwa i naczelnikiem urzędu obwodowego w Pradze, zaś w kwiecień 1863 roku prezydentem rządu krajowego w Solnogradzie. Zamianowany w styczniu 1867 r. namiestnikiem dolnej Austrii, powołany został w marcu t. r. do gabinetu Beusta w charakterze ministra spraw wewnętrznych, zaś po wywiezieniu Beusta do godności kanclerza państwa, objął d. 27. czerwca 1867 r. zastępstwo prezesa ministrów, by w następnym gabinecie Giskry i Herbsa, t. zw. mieszczańskim, pod prezydencją ks. Karola Auersperga, przyjąć nowo utworzoną tekę ministra obrony krajowej i bezpieczeństwa publicznego. Po nastąpieniu ks. Auersperga objął Taaffe w październiku 1868 roku tymczasową prezydencję gabinetu, zaś w kwietniu 1869 roku z zatrzymaniem dotychczasowego wydziału przyjął definitywnie kierownictwo ministerstwa. Ustąpiwszy w dniu 15. stycznia 1870 r. z śp. Alfredem hr. Potockim i z Bergerem ze składu gabinetu, nie długo zajął hr. Taaffe przyjeżdżając do Brazylii, gdzie jego straszna nędza spotykała — a nawet w razie usiłowania ucieczki, śmierć.

Ażby tym wszystkim nieuczciwcom, choć w części zapobiedz, postanowiliśmy się zapośredniczyć wychodźcom i w tym celu z początkiem lutego zawładaliśmy we Lwowie z upoważnieniem Towarzystwa św. Rafała we Wiedniu, komitet.

Od kwietnia do chwili obecnej wyjechało pod naszą opieką około 350 rodzin, z których większość, w Lwowie, we Wiedniu

Udine, Genui i Brazylii metrowie zaufania, a nieraz także specjalni przewodnicy troskliwie czuwali, chroniąc ich starannie od wyzysku. Przyczem zaznaczamy, iż tylko część ogółu wychodźców z Galicji pozostawała pod naszą opieką, mianowicie wielu młodych mężczyzn ruszyło bez naszej opieki, bez paszportów i biletołów okrętowych.

W Brazylii pupili nasi zostali osiedleni na gruntach, przyczem musimy podnieść, iż dopiero od czasu naszej akcyi opiekuńczej i dzięki jej, wychodźcy z Galicji otrzymują ziemię, naturalnie na spłaty.

Co się tyczy pogłosek, jakoby komitet zobowiązał się dostawiać ludzi do Brazylii, to fakt taki byłby tak przeciwny zasadom Towarzystwa św. Rafała i nie liczący z jego powagą, iż odpiarłby takie zarzuty uważany za zbyteczne.

Nie znana nam też jest podstawa twierdzenia, że dr. Stanisław Kłobukowski przyrzekł rządowi brazylijskiemu „w jak najkrótszym czasie do 9000 wychodźców z Galicji dostawić” i znużając jego szlachetne intencje, jesteśmy przekonani, iż twierdzenie to jest błędne.

Komitet nie urządzał nigdy uroczystości przy wyjeździe emigrantów, uważał jednak za właściwe emigrujących polecać w liczniejsze grona, dając mu prawie zawsze opiekuna i przewodnika i pouczając ich na wyjeździe, jak mają postępować w podróży i Brazylii i przestrzegając, aby strzegli wiary i języka.

Listy nadechodzące z Brazylii przedstawiają nieraz straszną nędzę emigrantów, ale są to emigranci, którzy tam się udali bez opieki komitetu. Natomiast wiadoma jest rzeczą, iż ci, którzy pojechali pod opieką komitetu, uniknęli rozmaitych wyzysków, mianowicie nie byli wyzyrkani przy wyimaniu pieniędzy, nie opłacali żadnych kontrybucyj, agentów, nieraz otrzymali zniżenia na kolejach żelaznych, a we Włoszech wyzyrkali na okręt możliwie najkrótszy czas.

Słowem oddawani nie jako z rąk do rąk, przechodząc z jednej opieki pod drugą, dojeżdżali bezpiecznie do Brazylii, gdzie ich osiedlano przedko w możliwie najlepszych warunkach.

Sadymy, że nie potrzebujemy dłużej udowadniać, że cała różnica, jaka zachodzi pomiędzy losem dawniejszej emigracji, a tej, która zostawa pod opieką Towarzystwa św. Rafała, należy temu Towarzystwu zawdzięczać, iż że bez takiej akcyi opiekuńczej, czekałaby zawsze emigrantów los najokropniejszy.

W końcu stanowczo odpiaramy zarzut, jakobyśmy popierali emigrację z Brazylii. Popieranie jakiegokolwiek emigracji byłoby naruszeniem wyraźnego zakazu statutu, który jako cel Towarzystwa stawia: opiekę nad tymi, którzy niezłomnie postanowili emigrować.

Prosimy zatem wszystkich ludzi dobrej woli, aby zechcieli uznać, iż między jednym a drugim sposobem traktowania sprawy emigracyjnej zachodzi zasadnicza różnica.

Nie musimy wywołać ruch emigracyjny, nie jesteśmy w stanie temu przeszkodzić, natomiast zawsze staraliśmy się sprowadzić go do granic jak najmniej szkodliwych.

Edward hr. Taaffe.

(1867—1893).

Wiadomość o przewidywanym oddawaniu zgonie Edwarda hr. Taaffe, który po dłuższych cierpieniach zmarł w dniu 29. bm. w Elisbach, znowu nas do zamieszczenia obszerniejszego wspomnienia poświęconego życiu i działalności byłego premiera Cislitawii.

(S. P.) Edward hr. Taaffe ujrzał światło dzienne w Wiedniu dnia 24. lutego 1833 roku. Potomek starożytnego irlandzkiego rodu osiadłego w połowie drugiej siedemnastego wieku w Niemczech, był synem zmarłego w r. 1855 we Wiedniu Ludwika Patryka hr. Taaffe, prezydenta Najwyższego trybunału, który w latach 1820—1826 piastował godność prezydenta gubernalnego a następnie gubernatora Galicji. Po ukończeniu studiów prawniczych na wiedeńskiej wiedeńskiej i po złożeniu świeżo wówczas wprowadzonych egzaminów państwowych, wstąpił hr. Edward do służby rządowej. Praktykę urzędową odbywał kolejno w Wiener Neustadt, na Węgrzech i w Czechach. W roku 1861 widzieli go już radcą namiestnictwa i naczelnikiem urzędu obwodowego w Pradze, zaś w kwiecień 1863 roku prezydentem rządu krajowego w Solnogradzie. Zamianowany w styczniu 1867 r. namiestnikiem dolnej Austrii, powołany został w marcu t. r. do gabinetu Beusta w charakterze ministra spraw wewnętrznych, zaś po wywiezieniu Beusta do godności kanclerza państwa, objął d. 27. czerwca 1867 r. zastępstwo prezesa ministrów, by w następnym gabinecie Giskry i Herbsa, t. zw. mieszczańskim, pod prezydencją ks. Karola Auersperga, przyjąć nowo utworzoną tekę ministra obrony krajowej i bezpieczeństwa publicznego. Po nastąpieniu ks. Auersperga objął Taaffe w październiku 1868 roku tymczasową prezydencję gabinetu, zaś w kwietniu 1869 roku z zatrzymaniem dotychczasowego wydziału przyjął definitywnie kierownictwo ministerstwa. Ustąpiwszy w dniu 15. stycznia 1870 r. z śp. Alfredem hr. Potockim i z Bergerem ze składu gabinetu, nie długo zajął hr. Taaffe przyjeżdżając do Brazylii, gdzie jego straszna nędza spotykała — a nawet w razie usiłowania ucieczki, śmierć.

Ażby tym wszystkim nieuczciwcom, choć w części zapobiedz, postanowiliśmy się zapośredniczyć wychodźcom i w tym celu z początkiem lutego zawładaliśmy we Lwowie z upoważnieniem Towarzystwa św. Rafała we Wiedniu, komitet.

Od kwietnia do chwili obecnej wyjechało pod naszą opieką około 350 rodzin, z których większość, w Lwowie, we Wiedniu

Udine, Genui i Brazylii metrowie zaufania, a nieraz także specjalni przewodnicy troskliwie czuwali, chroniąc ich starannie od wyzysku. Przyczem zaznaczamy, iż tylko część ogółu wychodźców z Galicji pozostawała pod naszą opieką, mianowicie wielu młodych mężczyzn ruszyło bez naszej opieki, bez paszportów i biletołów okrętowych.

W Brazylii pupili nasi zostali osiedleni na gruntach, przyczem musimy podnieść, iż dopiero od czasu naszej akcyi opiekuńczej i dzięki jej, wychodźcy z Galicji otrzymują ziemię, naturalnie na spłaty.

Co się tyczy pogłosek, jakoby komitet zobowiązał się dostawiać ludzi do Brazylii, to fakt taki byłby tak przeciwny zasadom Towarzystwa św. Rafała i nie liczący z jego powagą, iż odpiarłby takie zarzuty uważany za zbyteczne.

Nie znana nam też jest podstawa twierdzenia, że dr. Stanisław Kłobukowski przyrzekł rządowi brazylijskiemu „w jak najkrótszym czasie do 9000 wychodźców z Galicji dostawić” i znużając jego szlachetne intencje, jesteśmy przekonani, iż twierdzenie to jest błędne.

Komitet nie urządzał nigdy uroczystości przy wyjeździe emigrantów, uważał jednak za właściwe emigrujących polecać w liczniejsze grona, dając mu prawie zawsze opiekuna i przewodnika i pouczając ich na wyjeździe, jak mają postępować w podróży i Brazylii i przestrzegając, aby strzegli wiary i języka.

Listy nadechodzące z Brazylii przedstawiają nieraz straszną nędzę emigrantów, ale są to emigranci, którzy tam się udali bez opieki komitetu. Natomiast wiadoma jest rzeczą, iż ci, którzy pojechali pod opieką komitetu, uniknęli rozmaitych wyzysków, mianowicie nie byli wyzyrkani przy wyimaniu pieniędzy, nie opłacali żadnych kontrybucyj, agentów, nieraz otrzymali zniżenia na kolejach żelaznych, a we Włoszech wyzyrkali na okręt możliwie najkrótszy czas.

Słowem oddawani nie jako z rąk do rąk, przechodząc z jednej opieki pod drugą, dojeżdżali bezpiecznie do Brazylii, gdzie ich osiedlano przedko w możliwie najlepszych warunkach.

Sadymy, że nie potrzebujemy dłużej udowadniać, że cała różnica, jaka zachodzi pomiędzy losem dawniejszej emigracji, a tej, która zostawa pod opieką Towarzystwa św. Rafała, należy temu Towarzystwu zawdzięczać, iż że bez takiej akcyi opiekuńczej, czekałaby zawsze emigrantów los najokropniejszy.

W końcu stanowczo odpiaramy zarzut, jakobyśmy popierali emigrację z Brazylii. Popieranie jakiegokolwiek emigracji byłoby naruszeniem wyraźnego zakazu statutu, który jako cel Towarzystwa stawia: opiekę nad tymi, którzy niezłomnie postanowili emigrować.

Prosimy zatem wszystkich ludzi dobrej woli, aby zechcieli uznać, iż między jednym

paszportem amerykańskim, otrzymał poddaństwo austriackie i osiedlił się stale we Lwowie, z krótką przerwą mieszkając w Saouku, gdzie wydawał przez dwa lata *Reformę*, dwutygodniowy polityczny i literacki. Na czas pobytu we Lwowie przypadają wydawać: „Szkice i ramki”, „Maly kantonieta”, „Gdy się było młodym” i „Furyta z musu”. Kilka dzieł Gordona z powyższych wymienionych, przetłumaczono na język francuski, niemiecki i czeski. Sejm krajowy w uznaniu zasług literackich Gordona, mianował go archiwistą w Wydziale krajowym, gdzie przesłużył długi szereg lat, otrzymawszy w końcu emeryturę, jako niedolny do pracy w skutku nadwzroglonego zdrowia.

† Antoni Filipowski, profesor gimnazjum im. Franciszka Józefa zmarł wczoraj po dwudniowej ciężkiej chorobie. Zgon śp. Filipowskiego, który zgasił w pełni sił męskich i w pełni działalności nauczycielskiej, której się z całym poświęceniem oddał, wywołał głęboki żal i współczucie w kręgach kolegów śp. zmarłego i jego licznych uczniów, wspomnianych imię jego z największą wdzięcznością i uznaniem. Zmarły był bowiem rzeczywiście prawdziwym przyjacielem młodzieży i najlepszym jej doradcą. Zgon śp. Filipowskiego odkrył żalobą wdowę i troje nieletnich dzieci.

W kasynie miejskiem odbędzie się w czwartek 5 grudnia „Wieczór dla dzieci” (św. Mikołaj). Początek o godz. 6 wieczór. Lista biletów otwarta od 28 bm. do 3 grudnia włącznie. Późniejsze zgłoszenia nie będą uwzględnione. P. T. członkowie kasyna i ich dzieci od 5 lat począwszy mają wstęp wolny. Matka względnie opiekunka wprowadzająca dzieci na zabawę płaci tytułem wstępu 50 ct., każda zaś dalsza osoba z rodziną płaci tytułem wstępu 1 zł. Za osoby bez opieki wprowadzone przez członków kasyna oraz dzieci tychże wynosi opłata od osoby 1 zł. Opłata za fant (bez różnicy płci) wynosi 50 ct. Wstęp na salę tylko za okazaniem biletu. Służbę wstęp do górnych lokali bezwarunkowo zabronioną. Upominki dla dzieci (fanty własne) przyjmowane będzie 3 i 4 grudnia. Zarazem uchwalono że na wszystkie programy zabaw objęte produktem, wieczornice, tombole i t. p. zebrania, wstęp dla rodzin członków i gości wprowadzonych jest dozwolony jedynie tylko za poproszeniem wpisaniem się na listę.

Dzielnia rocznicze wesołego zalecenia obchodzić będą dzielni „Echici” w piątek dnia 6. grudnia br. W dniu tym urządził „Echci” w sali Kasyna miejskiego koncert z nader uroczystym i przebiegiem z nowości złożeń programem. Prócz chóru „Echa” i śpiewów solowych, wchodził w skład programu gra znanego pianisty prof. Teodora Pollaka, tudzież solo skrzypcowe p. Lepianki, nauczyciela Tow. muzycznego w Samborze. I program interesujący, i sympatyczny, jak „Echci” zasłużył w szerokiej kółkach naszego kraju się cieszy, pozwalając, że publiczność nasza poprze usłowania tego patriotycznego Towarzystwa i zapewni w piątek szczerze i kasynową, tembardziej, że „Echci” śpiewające chętnie i wszędzie, chociażby tym razem i dla siebie jakiś fundus biblioteczny wypięwają.

Wieczór św. Jędrzeja. Przygotowania do wieczoru św. Jędrzeja zmierzają do końca. Komitet krząta się raźnie, aby gościom zapewnić miłą i wesołą zabawę, która odbędzie się nieodwołalnie w salach kasyna miejskiego. Program będzie zupełnie świeży, zastosowany bowiem do tradycyjnych zwyczajów tego dnia, ma przedstawiać historycznie rozwój wrażeń w naszym społeczeństwie. Casy najdawniejsze przedstawia nam znany artysta malarz p. Tadeusz Popiel w obrazie zatytułowanym „Gusta”. — W czasie odczytania tego obrazu orkiestra p. Rolla wykona odpowiednie utwory z „Dziadów” Moniuszki. Obraz ten przeniesie widzów w czas przedchrześcijański, kiedy wrożyli stanowiący treść religii, bo człowiek opuszczony duchami dobrego i złego starał się przekonać wolę swych władców i wymusił od nich odpowiedź przez używanie najgroźniejszych potęg pierwotnych tj. ognia, wody, powietrza i ziemi. Wyjętek ze „Strasznego dworu” wykonany pod kierunkiem p. Niewiadomskiego, wskazuje w jakiej formie utrzymywały się jeszcze wroży wśród ludu i w dworach szlacheckich. Koroną wieczoru będzie „Wróżba”, napisana na ten wieczór przez p. Rossowskiego, która odgrywa znani z talentu amatorów. W czasie całego wieczoru piękne Organy, Bumuki, Krakowiaki, przepowiadają będą ciekawym przyszłość w namiotach ustawionych na sali. Dowiedzieliśmy się także, że komitet uchwalił stanowczo nie przyjmować w namiotach wyższych dachów po nad I koronę, za którą każdy otrzyma dzieło ręk pańien naszych tj. podobnie swej przyszłość lub przyszłość.

Ze Sokoła. Dnia 1. grudnia b. r. o godz. 6 w II-tą rocznicę pierwszych ćwiczeń we własnej sali odbędzie się w Sokołe wieczorek z bardzo urozmaiconym programem, w który wędą pierwszy raz malowniczo ćwiczenia wolne przyjęte na przyszłość III-tą rocznicę w Krakowie. Po wieczorku odbędzie się w górnej sali Sokoła wieczornica dla członków i gości, pomiędzy którymi będą także przesewo i naczelnicy wszystkich towarzystw sokolskich z okręgu lwowskiego. Na wieczornicę należy się wpisywać w kancelaryi Towarzystwa w godzinach wieczornych. Lista uczestników będzie zamknięta w sobotę wieczór.

Z Gwiazdy. W 65. rocznicę powstania listopadowego urządził Tow. rękodzielników lwowskich „Gwiazda”, w niedzielę dnia 1. grudnia przedstawienie amatorskie, przeznaczone połowę czystego dochodu na Towarz. weteranów polskich z r. 1831. Członkowie odegrają: „Dramat jednej nocy”, dramat w 1 akcie przez Aurelego Urbaniego; „Dziś Różyczka”, komedia w 1 akcie Józefa Bliżnińskiego i akt II. dramat Leopolda hr. Starzeńskiego p. t.: „Gwiazda Syberii”. Muzyka Tow. „Harmonii”.

W Skale wygłosi dnia 1. grudnia p. Encyan Tatomir odczyt: „Z powodu powstania listopadowego 1830/31 r.”.

OFIARY.

Dla weterana z r. 1863 złożyli za pośrednictwem administracji *Gaz. Nar.* ofiarę skarbku Juszticze i ofiarę nauco-ciele z Wierzbowczyka 5 zł. 50 ct. Odda jemy za pokwitowaniem.

Głosy publiczności.

(Rubryka płatna po 50 ct. za wiersz drobnym drukiem)

Z dniem 1. października otwarte zostało we Lwowie pl. Maryacki 1. 1. (Hotel Europejski)

Biuro administracyjne

do przyjmowania przedpłaty na

WĘDROWIEC

największe i najzobowiązujące tygodniowe czasopismo ilustrowane polskie, wychodzące w Warszawie. Przedpłata miesięczna w Galicji i W. Ks. Krakowskiem

wynosi 1 zł.

Wszystcy nowo przybywający od 1 października b. r. prenumeratorem mają prawo otrzymać

wspaniałe premium

„Pismo święte”
Starego i Nowego Testamentu
zawierające przeszło 1000 ilustracji.

Przedpłata przyjmująca i pojedyncze numery sprzedaje także biuro dzienników Płohna we Lwowie, ul. Karola Ludwika 9.

Sztuki piękne

Reportaż teatralny. Dziś w sobotę tragedia Józefa Szujskiego pt. „Halszka z Ostroga”. Tytułową rolę odegra Felicya Stachowiczowa, księżka Dymitra Sanguszki p. Wolejski, króla Zygmunta Augusta p. Hierowski itd.

Nowe dzieło o massonach. Dr Dominik Margiotta, autor książki pt. „Adrian Lemmi, najwybitniejszy wódz wolnych malarzy”, ogłosił nowe dzieło, które wyszło po francusku w Grenoble pt. „Le Palladium, culte de satan. Lucifer dans les triangles magiques par Domenico Margiotta”. Dzieło to ma niezmierzoną doniosłość. Tworzy ono grubą tom, blisko o 400 stronicach druku, ozdobiony licznymi w sposób fotograficzny wykonanymi podobiznami dokumentów, portretów (a między innymi — samego autora), a wreszcie rysunkami z zakresu magii i lucyferianizmu. Największą jednak wśród owych ilustracji ciekawości budzi portret papieża masońskiego — Adriana Lemmi, którego dotychczas nikt sobie zdobyć nie potrafił, albowiem Lemmi, nie bez słusznych przyczyn, nie chciał się nigdy fotografować. Odtąd dokonaj tego, wbrew jego woli, dziełny autor dzieła, a uczynił to przy pomocy aparatu migawkowego, podczas gdy atrykplan szatana znajdował się w wielkiej kawiarni Arago, w Rzymie, w towarzystwie brata „Garducio, poety włoskiego, autora hymnu do szatana.

Dzieło poprzedzone jest kilkunastu listami płałow francuskich, a między innymi — pismem... czcigodnego biskupa Grenobli, Fava, który jest przyjacielem autora, a oddawna biczem bożym na masonów. Ojciec święty dał wyraz najwyższego zadowolenia swego, aszczęcając autora swoim błogosławieństwem apostolskim i wysoką godnością kawalera orderu kapłańskiego Grobu świętego. Dzieło to niezawodnie będzie miało wielkie wśród publiczności powodzenie i z pewnością zaloczone zostanie do najrozgłośniejszej z książek doby obecnej.

Ostatnie wiadomości.

Wydział krajowy zwołał na 30 b. m. krajową Radę kolejową na czwartą z wieczajną sesję, która odbędzie się w gmachu sejmowym pod przewodnictwem marszałka hr. Badeniego.

Minister handlu baron Glanz przyjął wczoraj deputację domokrążców, która w imieniu austriackich domokrążców przysłała złożyć podziękowanie za to, iż minister na posiedzeniu subkomitetu wbrew wypowiedzianym obywateliom zaprzeczył, iż użył podległych do utrzymania nadal handlu domokrążnego. Deputacja prosiła ministra, aby przy obradach nad nowym projektem ustawy o handlu obywateliom zechciał użyć swojego wpływu ośmle za godzenia pewnych przepisów budzących obawę, że ustawa ma być do wolnie wykonywana i iaszywie interpretowana. Minister przyjął deputację jak najżyczliwiej, przyrzekł wszelkie poparcie wyrażonym w prośbie postulatami i dał do zrozumienia, że nastąpi zlagodzenie niektórych postanowień.

Rada państwa.

(Telegr. „Gaz. Nar.”)

Wiedeń d. 29. listopada. W komisji budżetowej prowadzono wczoraj dalszą dyskusję nad etatem ministerstwa oświaty. Przy pozytyw „gimnazjum w Cylei” przyszło do gorącej rozprawy. P. Mengeser wnosił, aby to gimnazjum przeniesić do miejscowości zamieszkałej przez ludność wyłącznie słowacką. P. Barabaszewski zniósł na zupełnie wykreślenie tej pozytywi budżetu. Oba te wnioski zostały w komisji znaczną większością odrzucone.

Wiedeń d. 29. listopada.

Komisja regulaminowa Izby odbyła wczoraj posiedzenie, na którym postanowiono odstąpić od zamierzonego utworzenia rady honorowej poselskiej.

Następnie rozpoczęto dyskusję nad zmianą postanowień o wnoszeniu w Izbie wniosków nagłych.

P. Dawid Abrahamowicz zaprop. onował następujące zmiany: Wniosek nagły może być mowywanym tylko przez wnioskodawcę; wniosek nagły musi być podpisany przynajmniej przez 20 posłów; prezydent Izby oznacza czas, w którym nad wnioskiem tym ma być prowadzona w Izbie debata, ale zawsze na tem samem posiedzeniu, na którym wniosek przedłożono.

W dyskusji nad propozycją p. Abrahamowicza wielu posłów szło dalej i żądało, aby rozprawa nad wnioskiem nagłym odroczone być mogła do 8 dni.

P. Hohenwart żądał nadto, aby wniosek nagły musiał być zaopatrzony 30 podpisami.

Natomiast p. Engel przestrzegał, aby na tej drodze nie iść za daleko, gdyż zamiast polepszyć można w ten sposób pogorszyć regulamin Izby.

Po dłuższej jeszcze dyskusji postanowiono głosowanie nad tą sprawą odroczony do soboty. Nie ulega wątpliwości, że musi być wyrażeniem jakiegoś środka, aby położyć tam nadużyciom regulaminu izbowego, praktykowanym przez niektórych posłów. Komisja regulaminowa dotychczas jednak nadaremnie poszukuje za takimi środkami.

Wiedeń d. 29. listopada.

Wobec tego, że w dziennikach pojawiają się rozmaite wersje przebiegu audyencyi hr. Hohenwarta u cesarza, oświadcza *Vaterland*, upoważniony do tego przez osoby kompetentne, że we wszystkich tych doniesieniach dziennikarskich tyle jest prawdy, że hr. Hohenwart był na audyencyi u cesarza, ale na audyencyi tej nie było zamianki ani o złożeniu mandatu przez hr. Hohenwarta, ani o secesji katolickiej frakcyi ludowej, ani też o żadnej w związku z tem bieżącej sprawie.

Wiedeń d. 29. listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów p. Kaiser i towarzysze przedłożyli wniosek w sprawie uchylenia nadzwyczaj zbiórowych kas sierocińskich na utworzenie osobnego funduszu.

O giełdę.

Wiedeń 28. listopada.

Jak już telegrafowałem, przy końcu wczorajszego posiedzenia dr. Lueger nie wiedząc co już wynaleś do zrobienia skądś wyciągnął na jaw artykuł *Ostdeutsche Rundschau* dotyczący wypadków giełdowych jeszcze z r. 1891 i postał krakowskiej Izby handlowej p. Rapaporta. Przemówienie odnośnie p. Luegera opiewało: Przypominacie sobie panowie kurs giełdowy z 14 listopada 1891 i ówczesne doniesienie *Wiener Tagblattu*, skutkiem którego przez wszystkie strony Izby uchwalone zostało zarządzenie nie dochodzić usque ad finem. Do przeprowadzenia tych dochodzeń wybrano została na mój nagły wniosek komisja odpowiednia. Obecnie w jednym z antysemitycznych dzienników z d. 23. bm. znajdujemy historię tego krachu dokładnie opisaną. Według tej opowieści p. Rapaport wcześniej dowiedział się o tem, co cesarz o poważnej sytuacji mówił do p. Jaworskiego, ówczesnego prezesa Koła polskiego, porozumiał się z Landerbankiem i wyszły do zagranicznych giełd zarządzenia sprzedaży. Nad wyrażeniem się cesarza, jakoby sytuacja była poważna, debatowano w Kole polskiem a hr. Taaffe, gdy się o tem dowiedział, do cesarza zaraz zatelegrafował. Mimo tego jednak, aby udać się rzecz z giełdą, wiadomość o tej debacie pomieszczono w *Wiener Tagblacie*.

„Nie wiem czy to jest prawdą czy nie — stwierdzam, że o tem donosi jeden z dzienników antysemitycznych a jest obowiązkiem każdego posła dążyć do wyjaśnienia tej sprawy, zwłaszcza, że jest w nią zaangażowany honor Koła polskiego, poruszam ją obecnie.

„Zwracam się tedy do przewodniczącego wybrałej wówczas komisji z zapytaniem, czy mając obecnie nowy materiał dla tej sprawy, nie zechciałby zwać ponownie ową komisję i zarządzić, co za niezbędne uważa.”

Przewodzący Chlumecky stwierdza, że przewodniczący wspomnianej komisji dr. Fuchs nie jest obecny w Izbie — na zapytanie więc powyższe później dopiero dano będzie odpowiedź.

Ksiądz dr. Rapaport (do faktycznego sprostowania): „Zacytowano tutaj artykuł pewnego pisma, o którym, wyrażając to otwarcie, dotychczas nie wiadomo nie było. W artykule owym ma być powiedziane, że ja skorzystałem z wiadomości udzielonej Kołu polskiemu przez prezesa Jaworskiego co do tegoż rozmowy z monarchą. Powiedzieliśmy tam ma być, że ja będąc wówczas doradcą prawnym Landerbanku, którym obecnie już nie jestem, zawiadomilem o tem jednego z członków Landerbanku.

„Owóż oświadczam jak najuroczyściej, że wcale tam doniesienia nie ma ani słowa prawdy i skądkolwiek ono się pojawiło, jest ośzczerstwem. Jestem gotów każdej chwili do dowodu wystąpić, iż nikomu, a tem mniej jakieżemu członkowi Landerbanku o sprawach p. Jaworskiego ani słowa nie mówiłem.

„Oświadczam, że zawsze umiałem, a ci, którzy mnie bliżej znają, może to powiadać — oddzielić stanowisko posła od reżyzy w życiu prywatnem. Uważałem zawsze za najświętszy mój obowiązek nie żączyć nigdy wiadomości zacierających w Izbie, komisji lub ku-

bis ze stosunkami jakiejkolwiek instytucji czy interesu. Niech tak Bóg będzie laszku memu życiu. Stanowiska poselskiego nie wykorzystam i prywatne swe działania odłączę od niego. Muszę tedy jeszcze raz oświadczyć, iż podobny zarzut uważam jako ośzczerstwo.”

Tyle powiedziano w Izbie.

Wierzymy raczej p. Rapaportowi aniżeli p. Luegerowi a względnie owemu antysemitycznemu pismu *Ostdeutsche Rundschau*. Powtórzyć atoli musimy dziś to, co nie raz już poduosiłamy, iż posłowie powinni być tylko posłami a nie trudzić się we Wiedniu ubocznymi interesami. Nie zawsze potrzeba dowodów — i zarówno dla zohydzenia ich jak i dla umniejszenia poważania Koła, wystarczą nawet same podejrzenia. Podejrzenia więc nawet wystrzegać się powinni!

Zajścia na Wschodzie.

(Kar. Gaz. Nar.)

Paryż d. 29. listopada.

Wedle Agencji Hawasa rząd francuski nie otrzymał dotychczas żadnego zawiadomienia o wydaniu fermanu szewalajskiego na przejazd przez Dardanele drugim okrętem stacyjnym.

Londyn d. 29. listopada.

Biuro Reutersa donosi, że ferman w sprawie przejazdu drugiego okrętu stacyjnego każdego mocarstwa jeszcze wydany nie został i sprawa ta obecnie rozstrąsana jest na radzie ministrów w Konstantynopolu, dotąd jednak pante między tureckimi ministrami i tym względnie wielka różnica zdań.

Konstantynopol d. 29. listopada.

Tutaj panuje powszechne zamieszanie. Murad bej, wysoki urzędnik skarbowy umknął; jak slychoć, był skompromitowany w ostatnich intryguach pałacowych.

Konstantynopol d. 29. listopada.

Wczoraj i przedwczoraj odbyły się w Yldiz kiosku narady nad wydaniem pozwolenia na drugi okręt stacyjny każdego z mocarstw. W obradach tych wziął także udział były wielki wesyir Said hasza, który następnie a polecenia sułtana, razem z ministrem spraw zewnętrznych Tewfikiem haszą udał się do ambasadorów i zapewnił ich, że uspokojenie ludności jest tu zupełnie spokojne, że rząd turecki przedsięwziął wszystkie środki ostrożności i prosił ambasadorów ażeby cofnęli swoje żądanie.

Ambasadorowie, którzy rozpoczęli narady nad tą sprawą, nie dali na razie żadnej stanowczej odpowiedzi.

Wskutek wielkiej wydatków na cele wojenne, panują w kasach rządowych trudności finansowe. Powstał projekt emisji papierowych pieniędzy.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 29. listopada.

Koło polskie na zwołanem dziś ad hoc posiedzeniu uchwaliło wydelegować na pogrzeb śp. hr. Taaffe deputację, do której równocześnie wybrano prezesa Zaleskiego i pp. Jędrzejowicza i Pinińskiego.

Wiedeń d. 29. listopada.

Dolno-austriacka Rada szkolna krajowa rozszerzyła znany okólnik Kilmansgga o wykonywaniu praw politycznych przez urzędników także na nauczycieli szkół ludowych i miejskich. Rozporządzenie zaleca nauczycielom wielkie zmiarkowanie w wykonywaniu praw obywatelskich i zupełną obiektywność. Dalej przestrzega rozporządzenie nauczycieli przed wykonywaniem ich politycznych praw wyborczych w taki sposób, któryby oznaczał demonstrację lub był niesgodny z ich stanowiskiem i prasygią służbową.

Wiedeń d. 29. listopada.

Delegaci stowarzyszeń urzędników prywatnych z ostatniej monarchii byli wczoraj na audyencyi u ministra skarbu dr. Bilińskiego, który oświadczył, że ustawa o instytucji pensyjnej dla urzędników prywatnych już następującej jesieni będzie wniesiona w Izbie posłów.

Wiedeń d. 29. listopada.

Antysemitom na wzór socyalnych demokratów urządzają we wszystkich wiedeńskich okręgach zgromadzenia z jednakoowym porządkiem dziennym, mianowicie na porządku tym stawiają: walkę przeciw żydowskiej prasie i o mówienie spraw gminnych.

Lublana d. 29. listopada.

Przy wczorajszych wyborach do sejmiku z kurii wielkich posiadłości sotsjaliści wybrani wyłącznie kandydaci stronnictwa liberalnego.

Praga d. 29. listopada.

Rada miasta Pragi uchwaliła zaciągnąć pożyczkę 6 milionów reńskich na cele asanacyi miasta.

Budapeszt d. 29. listopada.

Banffy oświadczył w sejmie, iż rząd jest zdania, że ustanowienie osobnego dworu królewskiego węgierskiego nie jest koniecznem, a nawet nie jest możliwem.

Zagrzeb d. 29. listopada.

Węgierscy robotnicy kolejowi, którzy z powodu sponiewierania chorągwi węgierskiej, poranili symów dep. Fran-

ka, zostali przez sąd uwolnieni, pomimo że się przyznali, iż bili owego wiozora studentów, tylko nie wiedzą, czy między nimi znajdowali się obaj Franki. Prokurator zgłosił rekurs.

Berlin d. 29. listopada.

Oprócz projektu kodeksu cywilnego będą parlamentowi zaraz na początku przedłożone wszystkie projekta ustaw, także reforma giełdy.

Energiczne postępowanie prokuratora odbiło się już na tonie prasy socyalistycznej, który stał się daleko powściągliwszym.

Paryż d. 29. listopada.

Założenie robotniczej fabryki szkła w Carmaux stało się wielce wątpliwem. Rochefort nie chce wydać ośroczonych przez panią Dembourg 100.000 franków. Socyalisci zaś zrzekli się urzędzenia wielkiej tomboli na pół miliona franków i myślą pokryć koszt założenia fabryki opłatą od odczytów socyalistycznych.

Souligoux, współnik Artona, który brał udział w przekupstwie panamskim, został wczoraj uwięziony. Przy rewizji w mieszkaniu jego kucharki, znaleziono ową sławną książkę czeków z talonami, na których wypisane są nazwiska przekupionych.

Jak *L'Interne* donosi, Arton, który po aresztowaniu okazywał się przynęcionym i gonim już przedtem tylko długami, odszykal pewność siebie i pieniądze, skąd wnosi, że zagrożeni skompromitowaniem dostarczyli mu już sum znacznych.

Londyński korespondent *Gaulois* donosi, że się widział z Artonem, który zapewniał, że na przekupienie „publicystyki” w sprawie panamskiej otrzymał był 1.350.000 franków, z których się pół miliona zostało, i tę sumę wręczył Lessepsowi, a Lesseps mu ją podarował.

Rzym d. 29. listopada.

Prezydent ministrów złożył wczoraj przy omawianiu zagranicznej polityki następujące oświadczenie: „Wysłałszy flotą na Wschód, ale nie po to, by komuś służyć. Sześć mocarstw pracuje obecnie zgodnie nad pokojem i cywilizacją i można mieć zupełną pewnością, że pokój nie będzie zakłóconym.”

Crispi oświadczył w parlamencie, że rozbudzenie się ruchu katolickiego, który pochyla już cały świat obejmował, budzi obawy dla postępu ludzkości (!).

Takie bezzasadne i fałszywe słowa mogła w usta Crispiego włożyć tylko jego ślepa nienawiść do katolicyzmu.

Rzym d. 29. listopada.

Na dzisiejszym tajnym konsytorzu Papież zamianował ks. metropolitę Sembratowicza i arcybiskupa saloburskiego Hallera kardynałami.

Nowy Jork d. 29. listopada.

N. Y. *Herald* donosi z Kuby d. 27. bm.: Powstańcy palą plantacje cukru; w dwóch dniach zgorzało pół miliona oetnarów cukru. Położenie jest okropne. Powstańcy spowodowali wykoślenie jednego pociągu, odebrali eskortie broni a podróznym obrabowali. Spalili też jeden statek kupiecki, służący za skład żywności. Jak slychoć, zdobyli powstańcy fort Guines de Miranda.

Z giełdy wiedeńskiej.

Dzisiaj (29. bm.) otrzymane wiadomości z zagranicznych targów wnoszą popsuły tak piękną harmonię, jaka panowała przez dni poprzednie na wiedeńskiej giełdzie. Nastąpiła znowu zmniejsza dosyć dotkliwa, w której z pewnością nie małą rolę gra bankructwo firmy spedycyjnej Singer i Sp. jako ostatniego ognia długiego łańcucha poprzednich upadłości. Jeden z szefów tej firmy grał na giełdzie na własną rękę, poniósł na różnicy kursów znaczne straty i przypisał o byt całej przedsiębiorstwa.

Dziś (29. listopada) o godz. 2 min. 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 370.50, węg. bank kredytowy 488.—, anglobanki 165.—, lunderbanki 242.—, koleje państwowe 365.50, elbethal 268.50, akcje tytoniowe 190.—, alpin 84.—, losy tureckie 53.25, unionbanki 314.—, ruble 130.30.

Wiedeń d. 29. listopada.

(Telegram *Gaz. Nar.*)
Po zamknięciu giełdy wczoraj notowano: Kredyty 373.—, węgierski bank kredytowy 489.—, anglobank 165.25, lunderbank 242.—, koleje państwowe 367.50, lombardy 100.50, elbethal 275.50, akcje tytoniowe 192.—, alpin 86.—, renta majowa 99.50, węg. renta złota —, węgierska renta koronna —, austr. renta koronna 99.10, losy tureckie 53.75, unionbank 315.—, marki —, ruble —.

Berlin d. 29. listopada.

(Telegram *Gaz. Nar.*)
Wczoraj wieczorem notowano na giełdzie: kredyty 332.90 (373.14), lombardy 42.90 (100.97), węgierska renta złota 101.75 (120.74), węg. renta koronna — (—). Cyfry podane w nawiasie (—) oznaczają porównawczy kurs wiedeński z *Wiener-Parität*.

Frankfurt d. 29. listopada.

(Telegram *Gaz. Nar.*)
Wczorajszą giełdą wieczorną: Kredyty 314.50 (373.52), lombardy 37.— (100.81), węg. renta złota — (—), węgierska renta koronna — (—).

Dział ekonomiczny.

— **Walne zgromadzenie** lwow. oddziału towarzystwa gospodarskiego odbędzie się w niedzielę 8. grudnia o godz. 3 1/2 po południu w sali obrad komitetu (ul. Słowackiego 8).

— **Otwarcie przystanku osobowego** Chocin. Dnia 15. listopada otworzono na przestyni Strzy-Stanisławów pomiędzy stacją Kalusz a przystankiem osobowym Wistowa przystanek Chocin dla ograniczonego ruchu osobowego.

— **Niewypłacalność.** Wiedeński „Creditorenverein” ogłasza niewypłacalność Ciry Klapholz w Nowym Sączu i Mechla Schwarzmanna w Rymanowie.

Z rynków towarowych.

Lwów 29. listopada. Perzenia 7.— do 7.35 zł. żyto 6.40 do 6.75, jęczmień browarny 5.35 do 6.10, jęczmień pastewny 4.50 do 5.—, owies 5.10 do 5.65, rzepak 8.25 do 8.75, groch 5.50 do 7.50, wyka 5.50 do 6.20, nasienie liazne — do —, nasienie konopne — do —, bob — do —, bobik 4.80 do 5.—, hreczka — do —, koniaryna czerwona galie, 30.— do 40.—, szwaska 30.— do 38.—, biała 40.— do 60.—, aniz — do —, kukurduza stara — do —, nowa 5.80 do 6.40, chmiel 40.— do 60.—, spirytus gotowy — do —, na termin — do —, Tymotka — do —, Waranty — do —.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 29. listopada.

Hotel *Zorba*. H. Zakliczyna, Wł. hr. Mycielski i E. Chronowski z Krakowa, Z. Pajackowski z Kołomyi, A. Olbrich z Hermaństadtu.

